



Obrona Lublina

Opisów tej bitwy nie znajdziecie w wielkich opracowaniach dziejów II wojny światowej. Nie ma o niej wzmianki w podręcznikach historii świata. W skali gigantycznych zmaganiach światowych potęg militarnych jest na pewno drobnym, dla wielu niedostrzegalnym lokalnym epizodem. Ale jest jeszcze inna skala wartości — patriotycznego zaangażowania, moralnego obowiązku wobec ojczyzny, gotowego do największej, ostatecznej ofiary. I w tej dziedzinie obrona Lublina zająć winna miejsce wysokie i najgodniejsze.

Wojenna stolica Polski

Już w pierwszych dniach września 1939 roku stało się jasne, iż stolica Polski War-

szawa jest miastem zagrożonym od strony północnej. Od granicy Prus Wschodnich, skąd wyszło jedno z najcięższych uderzeń hitlerowskich zagonów pancernych, leżała niebezpiecznie blisko. W tych warunkach prezydent RP specjalnym dekretem w dniu 2 września zarządził przeniesienie rządu; wszystkich jego agend do Lublina. W dniach 5—6 września rozpoczęto przygotowania siedzib dla poszczególnych ministerstw, urzędów stołecznych, zagranicznych placówek dyplomatycznych. 8 września Lublin przeżywał istny najazd prominentnych uchodźców z Warszawy. Wszystkie przelotowe ulice zablokowane były kolumnami wytwornych rządowych samochodów. Ale nikt nie zamierzał pozostać w tym mieście. Nocą kolumny samochodów opuściły miasto uchodząc dalej na południe. Do uciekinierów warszawskich dołączyli dygnitarze lubelscy. M. in. w kierunku Zaleszczyk pomknął prezydent Lublina, Bolesław Liszkowski,

zabierając straż pożarną i kolumnę transportu sanitarnego. Zniknął też pewien oficer wysokiej rangi mianowany na komendanta miasta.

Następnego dnia — 9 września na opuszczone przez władze, bezbronne miasto spadło ciężkie uderzenie hitlerowskiego lotnictwa. I choć najeźdźcy spóźnili się z atakiem na ewakuujące się władze, bilans strat był tragiczny. Zginęło wielu ludzi spośród uchodźców jak też stałych mieszkańców. Wśród zabitych był wybitny polski poeta Józef Czechowicz. Było też około 2 tysięcy rannych. Szalały pożary, których nie miał kto gasić. Przerwana została dostawa prądu, gazu i wody.

A jednak właśnie w tych najcięższych chwilach, w warunkach załamania i rozkładu powstała inicjatywa obrony miasta.

Wielka improwizacja

Kiedy do opuszczonej przez władze cywilne i wojskowe

bezbronnej „stolicy czasu wojny” zaczęły docierać wieści o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich, zrodziła się myśl, iż niezależnie od załamania się dotychczasowych koncepcji należy realizować plan obrony Lublina.

Czy istniał „plan obrony”? Teoretycznie tak! Jak pisał

autorzy znakomitej książki „Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie”, płk Antoni Sikorski i płk Ludwik Głowacki, historycy, a równocześnie uczestnicy walk, Dowództwo Naczelne w jednym ze swych ostatnich rozkazów zlecało:

„Armię gen. Piskora (Armia „Lublin” — przyp. L. G.) należy skupić w rejonie Lublina. Brygada Roweckiego, o ile możliwości, w ciągu dzisiejszej nocy ma zamknąć Lublin dookoła. Rozkaz jest

najściślej tajny, tylko do rąk własnych gen. Piskora”.

Komentarz autorski jest nader dobitny — rozkaz był niewykonalny. Rzecz wyglądała nieprawdopodobnie — Armia „Lublin” faktycznie nie istniała.

Stanowiąca jej człon Brygada Pancerno-Motorowa płk. Stefana Roweckiego nie była gotowa pod względem organiza-

Krwi

cyjnym ani też technicznym. Czekala na przydział pojazdów. A więc wydawano rozkazy armii oraz stanowiącej jej główną siłę brygadzie, które jeszcze nie były zorganizowane i przygotowane do walki... Gen. Piskor w odległym o kilkadziesiąt kilometrów od Lublina Janowie usiłował skłonić jakiś związek z resztek rozbitych i wycofujących się oddziałów. Brak było łączności z Naczelnym Dowództwem oraz sąsiednimi jednostkami.

Dobitnym obrazem sytuacji może być taki oto przytoczony

we wspomnianej książce fakt. Na kwatermistrza Armii „Lublin” wyznaczono płk. Piotra Bartaka, szefa sztabu OK IV. Z mjr. Stanisławem Horwatem i kilkoma innymi oficerami szukał gen. Piskora w Lublinie, Krasniku i wreszcie zdołał zameldować się mu w Janowie. Tutaj usłyszał, że nie jest potrzebny. Ma wracać do Lublina i tam organizo-

Wacław Gralewski i parę innych osób reprezentujących różne organizacje i siły społeczne. Byli tam instruktorzy harcerstwa, przedstawiciele socjalistów i osoby duchowne. Komendantem miasta został kpt. Stanisław Lis-Błonski. (Później, w trakcie walk dołączyli wspomniani wcześniej oficerowie, płk Piotr Bartak, mjr Stanisław Horwatt i in-

wej dotarli do Lublina. Swoją literacki obraz przeżył po wielu latach wybitny pisarz ukazał w powieści „Szata godowa”.

Ale wróćmy do rozwoju wydarzeń. Na terenie koszar 8 pułku w Lublinie znaleziono kilkaset karabinów ręcznych, kilkanaście miotaczy min i cztery niewielkie działka. Uz-

gotowywano gorączkowo w oparciu o zwartą zabudowę Lublina. Przebiegała ona wówczas przez krańce Ogrodu Saskiego, ul. Lipową, cmentarz.

Niemcy nie spodziewali się obrony. Parli frontalnie i jednokierunkowo siłą kilkunastu ciężkich i lekkich czołgów, dział zmotoryzowanych oraz

części ostrzeliwać miasto z artylerii.

Wśród obrońców straty początkowo nie były duże. Działal tu zarówno czynnik zaszkoczenia jak też dobrej znajomości terenu. Ale pod artyleryjskim ogniem kruszyć zaczęły się nie tylko improwizowane szańce obrony, ale zabudowania miasta. Coraz więcej było ofiar spośród ludności cywilnej. A ponadto atakujące siły były tylko formacją wielkiej armii, która nadciągała nieubłagane pod mury broniącego się miasta.

Walki trwały 15, 16 i 17 września. O ich zajętości może świadczyć fakt, iż niektóre pozycje jak np. Bobolanum przechodziły parokrotnie z rąk do rąk. W niedzielę, 17 września wieczorem odbyło się ostatnie posiedzenie Komitetu Obrony w domu przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie obecnie mieści się Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Wobec wyczerpania się amunicji oraz wycieńczenia podjęciu pod Lublin dużych sił niemieckich postanowiono przerwać obronę i wycofać się w stronę Tomaszowa, gdzie walczyły jeszcze regularne oddziały. Niemcy weszli do Lublina 18 września o godz. 6

rano. Epopeja obrony była zakończona.

Czy była potrzebna?

Po latach zapomnienia, bolesnych przemilczeń ożyły tamte sprawy zarówno w pracach historyków jak też relacjach uczestników walk.

Jeszcze dziś, mimo tak długiego czasu nie wygasły polemiki, wątpliwości, pytania. Czy była potrzebna obrona Lublina, czy miała jakikolwiek wojskowe, militarne znaczenie? Trudno słuchać się takich sformułowań. Ale trzeba przecież odpowiadać tak — jak w przypadku zdarzeń znacznie głośniejszych, bardziej rozslawionych.

Czy potrzebna była obrona Westerplatte, Helu, Warszawy?

Przypomnijmy ówczesne rachuby i nadzieje. Zobowiązania naszych ówczesnych sojuszników — Francji i Wielkiej Brytanii przewidywały na wypadek zaatakowania Polski wypowiedzenie wojny Niemcom w ciągu 3—5 dni, zaś w ciągu dwóch tygodni rozpo-

częcie zdecydowanych działań wojskowych szerokim frontem. W przypadku dotrzymania tych zobowiązań i gwarancji każdy dzień przedłużający opor, mógł mieć znaczenie. Obietnice nie zostały dotrzymane i zostaliśmy w sytuacji, o której powie poeta, iż „Bóg był za wysoko, zaś Anglia za daleko”. Obrońcy Lublina jeszcze wierzyli, że będzie inaczej.

Ale jest jeszcze drugi — moralno-społeczny aspekt sprawy. Obrona Lublina była wstępem do twardej walki mieszkańców tej ziemi z okupantem przez wszystkie lata wojny. Historycy są zgodni co do tego, że po Warszawie Lubelszczyzna była, pod względem wagi, drugim ośrodkiem konspiracyjnego działania i ruchu oporu. I dlatego głęboko pochylamy głowy wobec uczestników obrony Lublina we wrześniu 1939 r.

LESŁAW GNÓT

Wykorzystano m. in.: Ludwik Głowacki i Antoni Sikorski „Kampania wrześniowa na Lubelszczyźnie”. Wacław Gralewski „Bieg po krawędzi”. Jan Dobraczyński „Szata godowa”. „Kto bronił Lublina” — relacje uczestników — materiał arch.

nie odmówił nikt

wać obronę; z wojskiem? Nie! Sam lub z oficerami, których przywoził ze sobą.

Tak wyglądało realizowanie planu obrony Lublina przez Naczelne Dowództwo i gen. Piskora. A jednak...

14 września zorganizowano KOMITET OBRONY LUBLINA składający się z osób wojskowych i cywilnych. W jego skład wszedł nowy prezydent miasta Roman Ślaski, starosta grodzki Piotr Ptaszyński, lubelski dziennikarz

ni. Dowodzili oddziałami obrony, wykazali się ogromnym męstwem. Wielu — jak płk Bartak, mjr Horwatt czy mjr Dudziński poległo w Lublinie. Komendę główną objął mjr Tadeusz Link.

Ogłoszono zaciąg do ochotniczych oddziałów obrony. Do szeregów zaczęła zgłaszać się żywiołowo młodzież z Przysposobienia Wojskowego oraz z drużyn harcerskich. Obok nich stanęli żołnierze różnych formacji i jednostek. Był wśród nich oficer rezerwy, Jan Dobraczyński, który szukał swej jednostki wojsko-

brojono więc około 500 ludzi tworząc kilka kompanii i samodzielnych batalionów. Zarówno werbunek, organizację oddziałów, ich zaopatrzenie jak też stworzenie ogólnego planu obrony wykonano w kilkanaście godzin na zasadzie całkowitej improwizacji.

W ogniu

Walki rozpoczęły się 15 września. Osłą ich była szosa kraśnicka i stanowiące wtedy odosobnione kompleksy zabudowań rejonu: koszar 8 p.p. Legionów, Helenów, Bobolanum. Drugą linię obrony przy-

dwóch batalionów zmotoryzowanej piechoty. Mieli trzykrotną przewagę w sile ognia, w ludziach nieporównywalną.

A jednak pierwsza próba wejścia do miasta załamano się całkowicie w obliczu desperackiej obrony naszych ochotników. Jeszcze wcześniej potyczka na dalekim przedpolu zakończyła się rozgromieniem kolumny i spaleniem kilku samochodów. Dokonali tego kilkunastoletni chłopcy w harcerskich i powiackich mundurach.

Gdy pierwsze uderzenie zostało odparte, hitlerowcy za-